

POWTÓRKA Z ETYKI

Bernard Rosen, *Strategies of Ethics* oraz *Instructor's Manual*, Houghton Mifflin Company, Boston 1978, s. 272+77.

Ukazał się podręcznik etyki pod wieloma względami niezwykle. Przeznaczony dla studentów uniwersytetu, przedstawia w sposób systematyczny problematykę etyki normatywnej, tak jakby jej problemy zostały już w pewnych granicach definitywnie rozwiązane. Rozwiązań tych wyucza za pomocą ćwiczeń: w sprawach najbardziej kontrowersyjnych (jaka teoria etyczna jest najlepsza) zajmuje stanowisko jasne i dobrze uzasadnione; sprawy uznane za nierozwiązywalne (jak wywieść powinność z faktów) traktuje jako pewne dane wyjściowe. Praca dzieli się na dwie, osobno wydane części: jedna przeznaczona jest dla studentów, druga dla wykładowcy. Ten podział na dwa tomy, jak i styl wykładu, wyraźnie świadczą, że, zdaniem autora, etyki można nauczyć się równie łatwo, jak np. języka obcego, gdy jest sprawą oczywistą, kto już coś umie, a kto jest początkujący, kto dobrze wykonuje ćwiczenia, a kto się myli, kogo można postawić za wzór, a kogo trzeba poprawiać przy każdej okazji. Obcego języka nie zawsze jednak uczy ktoś, kto mówi nim od dzieciństwa. Zdarza się więc, że sam nauczyciel musi się upewnić, jak wygląda poprawna odpowiedź na pytanie, i sięga po skrypt dla nauczyciela. Być może w etyce sytuacja jest analogiczna: są wątpliwości elementarne i wątpliwości specjalisty — te pierwsze rozwiązuje podręcznik dla studentów, drugimi zajmuje się skrypt dla wykładowcy.

Autor *Strategii etyki* przez wiele lat uczył etyki, i — jak pisze we *Wstępie* — książka jego powstała w wyniku wielokrotnych przeróbek i poprawek, po wypróbowaniu jej w dyskusjach ze studentami. Niestety, wydaje się wykluczone, by podręcznik ten mógł się przydać polskim studentom. Większość przykładów ilustrujących twierdzenie zawarte w książce i znaczna część ćwiczeń odwołuje się do realiów życia w Stanach Zjednoczonych: reguł baseballu, podstaw zwolnienia Nixona od odpowiedzialności prawnej za Watergate, skutków przyjęcia rozmaitych wersji prawa ścigającego posiadanie marihuany.

Gdyby nie amerykańska sceneria, czasem niezrozumiała dla Europejczyka, a czasem nieinteresująca, książkę warto by polecić każdemu, kto sądzi, że etyka normatywna jest dziś jeszcze dyscypliną młodą, bez swoistego przedmiotu, własnych twierdzeń i swoistej metodologii.

Szczególnie interesującą cechą książki Rosena jest to, że jednocześnie przedstawia pewną wizję etyki uznaną przez autora za najbardziej poprawną oraz bezstronnie referuje stanowiska, z którymi autor nie sympatyzuje.

Część przeznaczona dla studentów liczy siedem rozdziałów: „Narzędzia stratega”, „Egoizm”, „Utylitaryzm”, „Deontologia reguł”, „Teorie czynów”, „Wartość” i „Metaetyka”.

W rozdziale pierwszym autor przedstawia to, co uznaje za swoistą metodologię teorii etycznej. Sprowadza się ona do jednego sylogizmu.

1. Jeśli pewne x jest F , to x jest M .
2. To x jest F .
3. Zatem to x jest M .

F to predykat stwierdzający jakieś fakty charakteryzujące x . X to zmienna symbolizująca dowolny czyn. M to predykat specyficznie etyczny, a więc stwierdzający

wartość lub obowiązek. Powyższy schemat wnioskowania zawierający trzy zmienne nazywa autor „schematem R” (s. 13).

Użycie tego schematu jest proste. Zdaniem autora, sądzimy, że jakiś czyn zasługuje lub wymaga oceny moralnej, gdy jego zajście wiąże się z jakimiś, istotnymi moralnie faktami. Jeśli np. sądzimy, że złamanie obietnicy zasługuje na ocenę moralną (postępowanie), to jest tak z uwagi na pewien fakt lub zbiór faktów (obietnica została złożona, wywołała pewne oczekiwania, wpłynęła na sposób postępowania osoby, która przyjeła obietnicę, itd.). Nie wiemy ogólnie, co prawda, w jaki sposób oceny wynikają z faktów, to znaczy, jakie podstawienia za zmienne w schemacie R dają poprawne wnioskowanie. Wiemy jednakże, że niezajście pewnych faktów wyklucza pewne oceny moralne. Kto nie złoży obietnicy, nie może jej złamać i na tej podstawie nie zasługuje na potępienie. Albo więc spór etyczny dotyczy faktów, tzn. ustalenia prawdziwości przesłanki mniejszej w schemacie R, albo dotyczy związku faktów z ocenami, tzn. ustalenia poprawnych podstawień za F i M dla danego x , w większej przesłance schematu R. Pierwszy przypadek sporu rozwiązuje się w zasadzie łatwo: należy stwierdzić fakty. Drugi przypadek sporu jest trudniejszy. Jeśli jedna osoba uważa, że x jest moralnie złe, a inna, że jest moralnie dobre, choć obie godzą się na to, że zajście x łączy się z pewnymi faktami, jedynym sposobem rozwiązania sporu — zdaniem Rosena — jest skłonienie każdego z rozmówców do wyliczenia kolejnych faktów, wiążących się z zajściem x . W pewnym momencie, kolejny fakt może zmienić opinię moralną jednego z dyskutantów na temat x . Gdy to nie nastąpi, sprawa jest beznadziejna. Jeśli fakty nie zmieniają czyichś przekonanań moralnych — nic ich nie może zmienić.

Nasuują się tu dwa pytania: (1) czy schemat R wyczerpuje wszystkie formy poprawnego rozumowania w etyce? (2) czy przesłanka większa w R przyjmowana jest zawsze na zasadzie oczywistości, czy można ją jakoś uzasadnić?

Na pierwsze pytanie łatwo znajdujemy odpowiedź. W omówionych przez Rosena teoriach rozumowanie przebiega zawsze według schematu R. Jednocześnie schemat ten zawsze wystarcza do wyprowadzenia wszystkich wniosków uznanych przez daną teorię. Dla egoisty F to „zgodny z moimi upodobaniami”, dla utylitarysty F to „przyczyniający się do maksymalnego szczęścia maksymalnej liczby ludzi”. Deontologowie reguł używają olbrzymiej liczby podstawień F , np. — by zacytować fragment znanego kodeksu — „jest zabójstwem”, „jest cudzołóstwem”, „jest kradzieżą”, „jest fałszywym świadectwem przeciwko bliźniemu swemu”, itd. Wreszcie w ramach teorii czynów nie można z góry przewidzieć, jakie interpretacje przybierze F , gdyż teoretycznie każdy fakt może być uznany za podstawę oceny moralnej. Jest jednak rzeczą znamionną, że gdy chcemy uzasadnić naszą ocenę przez odwołanie się do faktów, nie powołujemy się na byle jakie fakty, lecz tylko na pewne fakty, uznane przez nas za szczególnie istotne. Świadczy to o tym, że nie tylko wtedy korzystamy z naszej wiedzy moralnej, gdy oceniamy czyny, ale również wtedy, gdy powołujemy się na pewne fakty dla uzasadnienia oceny. Ten drugi rodzaj wiedzy jest szczególnie cenny — zdaniem Rosena — przy uzasadnianiu przekonanań dla siebie samego, przy rozwiązywaniu sporów, przy przekonywaniu innych. Do tej wiedzy wyrażanej w zdaniach typu „ x jest M , bo jest F ” powinniśmy mieć najwięcej zaufania i powinniśmy szeroko z niej korzystać. Konsekwentnie więc. Rosen uznaje, że teorie czynów dostarczają poprawnego rozwiązania problemów filozofii moralnej.

Odpowiedź na drugie pytanie — czy przesłanka większa w R jest kiedykolwiek dostatecznie uzasadniona — dużo trudniej znaleźć w książce Rosena. Autor bardziej interesuje się dyskusją niż uzasadnieniem, bardziej przekonaniem kogoś niż

poprawnością wnioskania, które wywołało ten efekt. Do dyskusji moralnej dochodzi, gdy dwie lub więcej osób godzi się wspólnie rozważyć, przy jakich założeniach pewne postępowanie jest moralnie dopuszczalne, zalecone lub niedopuszczalne. Najpierw ustala się podstawienie x w R . Potem stwierdza różnice w podstawieniu M : jedni są zdania, że x jest dobre, inni, że złe; lub jedni, że x jest dopuszczalne, inni, że nie. Następnie dyskutanci muszą stwierdzić, czy klasa interesujących ich czynów (x) nie została przez kogoś z nich w całości uznana za typ postępowania, któremu bezwzględnie i nieodwołalnie przysługuje pewna interpretacja M — gdy np. x jest zabójstwem, a M stwierdza, że jest to postępowanie bezwzględnie niedopuszczalne. Takiej osobie należy bezwzględnie wykażać, że nie ma racji. Trzeba jej przypomnieć np. przypadek szaleńca, który kilka lat temu strzelał z wieży Uniwersytetu w Teksasie do wszystkich przechodniów. Nie można było inaczej zapobiec dalszym zabójstwom jak tylko przez zastrzelenie go na miejscu. Kto w tym punkcie rozumowania nie ustąpi, tego trzeba uznać za doktrynera moralnego, ślepo broniącego pewnej teorii etycznej, którego zdanie przestanie się liczyć w dalszej dyskusji.

Warunkiem wyjściowym dyskusji jest więc to, by nikt nie twierdził, że rozważane x jest M bez względu na to, przy jakich F jest prawdą, że x jest F . To rozstrzyga, że etyka musi być naturalistyczna i że żadne twierdzenie etyczne nie może być pierwotne w tym sensie, by nowe fakty nie mogły go poprzeć lub podważyć.

Gdy warunek ten jest spełniony, można przystąpić do wyliczania okoliczności, od których zależy, zdaniem każdego dyskutanta, czy klasie czynów x można przypisać M . Tu znów dyskutanci mogą być zgodni lub niezgodni. Weźmy przykład umiarkowanego zażywania marihuany (s. 159). Ktoś może być zdania, że istotną okolicznością przy dopuszczeniu marihuany do użycia jest to, czy zezwala się na używanie alkoholu. Ktoś inny może uważać, że jedno z drugim nie ma związku. Pierwszy musi więc wyjaśnić, dlaczego uważa za niewłaściwe, by dopuszczać alkohol do sprzedaży, a potępiać używanie marihuany, i powie zapewne, że jedno i drugie jest używką, równie szkodliwą dla zdrowia, równie łatwo wywołującą przyzwyczajenie, w równym stopniu przyczyniającą się do powstawania wypadków drogowych, itd. Tu rozpoczyna się spór o fakty, jeśli tylko ktoś będzie twierdził, że człowiek znajdujący się pod działaniem marihuany przeciętnie rozjeżdża jednego pieszego na sto kilometrów, a pijany jednego na tysiąc itd. Ktoś inny może jednak argumentować inaczej. Może uważać, że marihuana jest moralnie wstrętne, a alkohol nie. Stwierdza wtedy, że pewne x (zażywanie marihuany) jest M (moralnie wstrętne) niezależnie od tego, jakie F można przypisać temu x (a więc czy powoduje przyzwyczajenie, wypadki drogowe, itd.). Przy tej argumentacji jest on wyłączony z dalszej dyskusji jako nieustępliwy doktryner moralny. Opiera się na podstawowym stwierdzeniu moralnym, niezależnym od dodatkowych faktów.

W sumie w dyskusji mogą więc brać udział tylko ci, którzy gotowi są podejmować wyłącznie kwestie faktyczne, a nie wartościujące, i dyskutować tak długo, dopóki wszyscy uczestnicy nie zgodzą się na przyjęcie jednego zbioru cech określanych jako F , przy zająciu których uznaje się, że x jest M . By wrócić do omawianego przykładu, celem dyskusji jest opracowanie zbioru cech hipotetycznie przysługujących paleniu marihuany, od którego wyłącznie zależeć będzie, czy praktyka ta ma być dopuszczalna, czy nie. Kto będzie ogólnie protestował przeciwko paleniu, zamiast wskazać na niepożądane właściwości tej praktyki, ten jako doktryner moralny wyłączony zostanie z dyskusji. Warto jednak zwrócić uwagę, że ten, czyje

zdanie nie zostało podważone, może być doktrynerem moralnym w przyjętym wyżej sensie, tzn. może jako jedyny argument na rzecz swego stanowiska mieć wyłącznie pewne twierdzenie moralne niezależne od dodatkowych faktów. Jeśli to nie zostanie ujawnione, zdanie to zostaje przyjęte jako niedogmatyczne.

Powyższy przebieg dyskusji jest w znacznym stopniu domysłem recenzenta, a nie postulatem Rosena. W istocie jednak, nie wydaje mi się, żeby dyskusja mogła przebiegać inaczej, jeśli rygorystycznie przestrzegać się będzie warunków, przy których zajściu dochodzi do uformowania się stanowiska teorii czynów. Warunki te podaje Rosen *explicite*:

- „1. Musisz znać fakty mające znaczenie w danym przypadku.
2. Musisz sprawdzić, czy jesteś normalny.
3. Nie wolno ci odwoływać się do teorii reguł przy uzasadnieniu pojedynczych sądów moralnych” (s. 155).

Warunek (2) jest czymś niezwykłym w ramach teorii etycznej. Rosen pragnie, by był on jednak traktowany serio, a nawet podaje pewien sposób sprawdzenia, czy jest się normalnym: „osobą normalną jest osoba, która pomyślnie zda testy dotyczące kwestii pozamoralnych, przeciętnie wykonywane przez osoby normalne”. Sam autor nie jest jednak, jak się wydaje, zadowolony z tego rozwiązania, gdyż w przypisie przyznaje, że być może Hitler spełniłby też te wymagania. Przypuszcza jednak, że Hitler nie byłby w stanie moralnie uzasadnić swej polityki.

Wydaje się więc, że podana wyżej przeze mnie rekonstrukcja dyskusji etycznej jest poprawna. W etyce, zdaniem Rosena, albo dyskutuje się o faktach, albo o normalnościach dyskutantów. Zdanie obcych teorii etycznych nie liczy się, zdanie osoby nienormalnej też się nie liczy. Pozostaje więc teoria czynów, ustalenie faktów i urabianie jednomyślności. Rosen mówi zresztą wprost: „jedność opinii jest dowodem jej poprawności” (s. 163). Pogląd ten jest co prawda zaraz zmodyfikowany: „taka procedura nie dowodzi nikomu, że nie ma on racji, a nawet możemy kiedyś wszyscy uznać, że to właśnie on miał rację. Ten brak pewności nie powinien być jednak zbyt trudny do zniesienia. Godzimy się w każdej niemal innej dziedzinie, nie robiąc z tego problemu” (s. 164).

Trudno tu powiedzieć coś jednoznacznego. Każdy zna ludzi, którzy dziwaczą w najbardziej oczywistych sprawach, twierdząc, że pszenne pieczywo wywołuje raka, dwa razy dwa jest niemal cztery, że na kobiecie nie można polegać, a wojsko każdemu dobrze robi itd. W etyce, gdzie ustalenie najprostszycich spraw jest nieporównanie trudniejsze, konieczność opędzania się od takich poglądów i ich obrońców jest sprawą niesłychanie ważną.

Wielu laików i filozofów traci czas na obmyślanie argumentów przeciwko takim koncepcjom. Rosen ma więc rację, że należy odróżniać poważne wątpliwości moralne od nieuczciwej nieustępliwości, gdy dla wszystkich jest jasne, że pewien argument został dobrze uzasadniony, a ktoś udając, że ma coś szczególnego na myśli, większe doświadczenie, wyjątkowe przeżycia, większą lotność w śledzeniu konspiracji i złej woli, trwa przy swoim zdaniu uważając, że jest ono równie dobre, co zdanie innych, bo powalić je można tylko siekierą.

Z drugiej jednak strony, przychodzą na myśl odwrotne przykłady: mniejszości prześladowanych i przekonania religijne, doradców, którzy z góry przewidywali wybuch wojny, lecz zagłuszeni zostali pogodną pewnością siebie dyktatora, astronomowie spaleni na stosie, dzieci starające się wbrew rodzicom wyrwać ze slumsów, itd. Dziwaczyć mogą nie tylko jednostki, ale całe społeczności, a więc czasem głos jednego wart jest więcej niż zdanie tysięcy. Uznanie poglądów przeciętnych i normalnych ludzi za ostateczne kryterium moralności, w przekonaniu, że ryzyko

pomyłki jest niewielkie, wydaje mi się niebezpiecznym uproszczeniem teorii etycznej.

Powstaje tylko zagadkowa sprawa, czy sam Rosen nie jest podobnego zdania i czy ostatecznie nie uważa raczej wybranej przez siebie teorii czynów za pewną procedurę rozstrzygania sporów moralnych niż za teorię etyczną *sensu stricto*. Pośrednio przyznaje, że teoria czynów nie jest niezawodna, gdy mówi, że czasem gotowi jesteśmy uznać, iż rację miał ten, kto wbrew innym bronił odrębnego stanowiska. Podobny wniosek sugeruje też tytuł. W książce termin „strategia” w ogóle nie występuje, a termin „reguła strategiczna” występuje tylko raz, gdy autor odróżnia reguły indukcyjne (*summary rules*), reguły konstytutywne (*constitutive rules*) i reguły strategiczne (*strategy rules*) (s. 153). Te ostatnie to reguły, których zastosowanie nie daje gwarancji sukcesu, ale wydaje się najlepszą drogą do sukcesu. Jako przykład podaje Rosen zasadę wycofywania w koszykówce trzech zawodników na własne pole, gdy przeciwnicy mają piłkę (s. 153). Wydaje się, że jest to po prostu słabsza lub mniej wypróbowana reguła indukcyjna, zawodna, choć statystycznie uzasadniona reguła działania w sytuacji niepewnej.

Bez wątpienia refleksja moralna to przypadek działania w sytuacji niepewnej. Mam wrażenie, że Rosen robi wszystko (a nawet, jak powiedziałem, więcej niż trzeba), by sytuację tę zmienić na sytuację pewniejszą, jaśniejszą i mniej skomplikowaną. Robi to znakomicie. Trudno byłoby znaleźć np. równie jasne, szybkie i przekonujące uzasadnienie, dlaczego egoizm jest teorią obciążoną zasadniczymi błędami, dlaczego utilitaryzm nie może się uporać z problemami sprawiedliwości i dlaczego deontologia najczęściej popada w enigmatyczność lub w sprzeczność. Trudno też sobie wyobrazić lepsze objęcie całości problematyki składającej się na współczesną normatywną teorię etyczną. A wreszcie — co jest zupełnie niezwykle — książkę tę można by czytać bez żadnego przygotowania filozoficznego **równie** dobrze jak po przestudiowaniu kilkudziesięciu dzieł z filozofii moralności. Rzuca się to w oczy od pierwszych stron. Książkę otwiera kwestionariusz (s. 5) składający się z 51 pytań. Kto odpowie na wszystkie pytania, wie, jakie ma poglądy etyczne. Prawdopodobnie nikt nie odpowiada tak, by był z siebie zadowolony po porównaniu wszystkich odpowiedzi. Powinienem chyba się przyznać, że sam też dałem się złapać dwa razy, po raz pierwszy wyrażając jednocześnie pogląd, że nigdy nie wiemy na pewno, że zrobiliśmy dobrą rzecz w danym przypadku (pytanie 18) oraz że czasami to wiemy (pytanie 44), i po raz drugi uznając, że motywy nie liczą się w etyce (pytanie 3) lecz jedynie skutki, choć byłem też zdania, że niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych było czymś złym, nawet jeśli jego skutki były dobre (pytanie 46). Oczywiście, gdybym miał autora pod ręką, chętnie bym dowodził, że jego pytania były niejednoznaczne i podchwytliwe bo dotyczyły jednocześnie kilku rzeczy na raz. Ponieważ jednak tego zrobić nie mogę, skorzystam z okazji, by się zastanowić, czy Rosen nie wytknął mi może czegoś, czego wcześniej nie wiedziałem na swój temat.

Jacek Hołówka

DWIE TEORIE MORALNOŚCI

Stuart Hampshire. *Two Theories of Morality*, published for the British Academy by Oxford Press 1977, s. 96.

Stuart Hampshire rozważa w swojej pracy dwie konkurencyjne teorie moralności, różniące się od siebie zarówno sposobem rozumienia etyki, jak i zawartymi w nich wzorami postępowania — etykę Arystotelesa i Spinozy. Na wybór ten wpłynęło